

## **Konrad Tomaszewski, dyrektor generalny LP, sygnatariusz Porozumienia ze strony „Solidarności”**

Po wydarzeniach 1968 r. pozostał we mnie i moim środowisku ów pierwiastek sprzeciwu wobec otaczającej nas rzeczywistości. Gdy wybuchł ruch „Solidarności” my - pracownicy związani z leśnictwem - stanęliśmy w pierwszej linii działań na rzecz przeszczepienia tego ruchu na grunt leśny. Byłem wtedy pracownikiem Instytutu Badawczego Leśnictwa i wraz z Piotrem Lutykiem zajęliśmy się tworzeniem związku zawodowego „Solidarność” w IBL. Zostałem wybrany pierwszym przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, podczas któregoś ze zjazdów założycielskich (były takie dwa) wszedłem również w skład władz Krajowej Sekcji Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność” jako jej sekretarz. To m.in. za naszą sprawą w IBL w Sękocinie odbyły się rozmowy, które zaowocowały Porozumieniami Sękocińskimi. Jak na ówczesne czasy negocjacje były bardzo dobrze przygotowane od strony technicznej. Już wówczas była transmisja z sali obrad, którą mogły śledzić osoby niebędące uczestnikami spotkań. Rozmowy trwały wiele dni i zakończyły się podpisaniem dokumentu stanowiącego podwaliny Ustawy o lasach. Tam znalazły się pierwsze zapisy, które później zostały przekute na projekt tejże ustawy.

Fakt, po drugiej stronie byli leśnicy, którzy dobrze rozumieli, że po wielu latach okresu komunistycznego następowały wielkie wyzwania, jeśli chodzi o zasady gospodarki leśnej. Odnoszę wrażenie, że drugiej stronie na rękę były kolejne punkty Porozumienia. Dzięki temu sprawy w Lasach wracały do źródeł, do rozwiązań znanych z okresu międzywojennego. Jako ciekawostka powiem, że będąc w „Solidarności” w IBL byłem wielokrotnie wzywany przez ówczesne kierownictwo Instytutu. Na bazie „Solidarności” próbowano rozwiązywać sprawy nierozwiązywalne. Kierowaliśmy się jednak zasadą, aby do dyrektorów chodzić co najmniej we dwie osoby, po to by nie ulegać naciskom.

## **Andrzej Nowakowski, były dyrektor generalny LP, reprezentant strony rządowej**

Kiedy dowiedzieliśmy się o terminie rozpoczęcia obrad, to z jednej strony przeżywaliśmy ulgę, a z drugiej niepokój. Ulgę dlatego, że przez cały okres poprzedzający negocjacje było mnóstwo wyjazdów. Często jeździliśmy „gasić pożary” - strajki w poszczególnych zarządach LP. Podpisanie porozumienia dawało nadzieję na uspokojenie sytuacji. Natomiast niepokój wynikał stąd, że jako strona rządowa zdawaliśmy sobie sprawę, że wiele postulatów będzie trudnych do spełnienia. Nie ze względów politycznych, bo takich postulatów właściwie nie było - wszystkie dotyczyły spraw społecznych i gospodarczych. Po prostu baliśmy się o brak środków. Leśnictwo było wówczas przez rząd źle postrzegane - liczyły się tylko pozyskanie i dostawy surowca dla przemysłu. Obawialiśmy się, że takie postrzeżenie leśnictwa będzie bardzo trudno zmienić. I z takim nastawieniem przystępowaliśmy do rozmów.

Atmosfera obrad była bardzo gorąca. Obie strony cechowała pewna nieufność wobec siebie. Nasza reprezentacja liczyła chyba cztery osoby, z drugiej była liczna, bo około 20-osobowa ekipa „Solidarności”.

Obrady były bardzo męczące. Postulatów było ponad 50, a tryb ich procedowania (dyskusje, przerwy, uzgodnienia) też powodował napięcia. Uważam, że wszystkie postulaty były słuszne i potrzebne. Przede wszystkim dotyczyły spraw socjalnych i zaopatrzenia technicznego, co było bardzo zaniedbane. Obejmowały też, co było dla mnie *novum*, uspołecznienie zarządzania lasami, leśnictwem. Chyba pierwszy punkt zobowiązywał Lasy i resort do opracowania rocznych raportów o stanie lasów i przedstawiania ich szerokiej opinii, zarówno związkom zawodowym jak i na forum rządowym. Podpisanie porozumienia było podstawą do corocznego rozliczania się kierownictwa LP i resortu z realizacji poszczególnych postulatów. To było bardzo przestrzegane.

### **Jan Podmaski, były dyrektor RDLP w Pile:**

Drugą stronę traktowaliśmy jak kontrahentów, czasami jak przeciwników, ale nie wrogów, chociaż dzieliła nas przepaść w poglądach, interesach i ocenach.

Większość z nas uczestniczyła w rozmowach, łącznie z obradami przygotowawczymi, trwały one prawie dwa tygodnie. To był morderczy maraton. Negocjacje toczyły się na parterze hoteliku w sali konferencyjnej, a na piętrze nad nią, w salce amfiteatralnej obradowała pozostała część KKK PL. W sali konferencyjnej zainstalowano mikrofony i kamerę a na górze mikrofony oraz monitor. W ten sposób można było nie tylko słuchać, ale także obserwować obrady. Przy czym sala górna miała szczególny przywilej, mianowicie można było „wchodzić” z głosem na salę obrad obserwując uczestników negocjacji, gdy tymczasem z sali konferencyjnej nie było podglądu na salę górną. To był doskonały pomysł, ponieważ obrady i formułowane opinie sali górnej nie były rejestrowane na dole. Miałem ten zaszczyt, że powierzono mi prowadzenie porządku obrad na górze. Były także momenty trudne, zrywanie rozmów przez stronę resortową, nasze ostre reakcje, a także groźby protestów. Porozumienia były zaczynem Ustawy o lasach dającej podwaliny do późniejszej ustawy obywatelskiej o zachowaniu narodowego charakteru strategicznych zasobów naturalnych kraju, która w jakiejś mierze ocaliła polskie lasy przed grabieżą.

## **Andrzej Rodziewicz, były dyrektor generalny LP:**

Byłem wówczas w obsłudze technicznej, a obok mnie dwie maszynistki na bieżąco pisały relację z obrad. Obrady trwały długo, zdarzało się, że z przerwami, czasami nawet dwudniowymi. Kiedyś brakowało jakiegoś podpisu czy upoważnienia do rozmów ze strony przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsy. Po nocy jeździliśmy maluchem od hotelu do hotelu w Warszawie, aby go odnaleźć, lecz się nie udało. Wtedy nie było dobrej łączności, dlatego ustalenia dotyczące postulatów wysyłaliśmy faksami do komisji i związków działających w zarządach LP, następnie trafiały one do nadleśnictw.

W czasie stanu wojennego spotykaliśmy się z grupą kolegów z „Solidarności”, m.in. z Bogusławem Mozgą, Bogdanem Szumowskim, Ireną Wolską, Janem Podmaskim, aby ustalić dalsze działania. Po stanie wojennym, kiedy zaczęliśmy tworzyć podwaliny Ustawy o lasach, postulaty trzeba było jeszcze raz przejrzeć. Do obrad Okrągłego Stołu jako leśna „Solidarność” nie zostaliśmy zaproszeni. Nasze postulaty zostały przekazane przez Ryszarda Kostrzewę z Łodzi reprezentującego stronę opozycyjno-solidarnościową w podzespole ds. ekologii.

Patrząc z perspektywy czasu leśnicy okazali się grupą dość skonsolidowaną, zwartą, podchodzącą bardzo poważnie do wszystkich poruszanych zagadnień, którymi Lasy wówczas żyły. Do czasów przemian nadleśniczymi byli głównie członkowie PZPR, niekiedy PSL, którzy bardziej niż w lesie przesiadywali w komitetach wojewódzkich partii. A prawie wszystkie spotkania, ustalenia miały miejsca w kwaterach myśliwskich. Wtedy wiele prominentnych osób, które brały udział w spotkaniach uczestniczyło również w polowaniach. Byli przekonani, że Lasy stanowią po prostu prywatny folwark. To, nas leśników, bardzo drażniło.

**Kazimierz Lipiński, były przewodniczący Krajowej Komisji  
Koordynacyjnej Pracowników Leśnictwa „Solidarność”**

Klimat spotkania był podniosły, wierzyliśmy, że zwyciężymy, pozbedziemy się nieznosnego, prymitywnego uścisku sowieckiej „przyjaźni”.

Dla mnie trudnym momentem było moje starcie z wiceministrem MLiPD Romanem Filipowiczem w sprawie składania raportu ze stanu lasów. Zaraz po tym Irena Wolska zażądała zmiany negocjatora; myślę, że Bogusław Mozga lepiej i bezkonfliktowo spełniał tę funkcję. Gdy strona rządowa po raz drugi zerwała, my mimo to postanowiliśmy nie wyjeżdżać z Sękocina; wtedy też fala protestów zalała MLiPD. Wieczorem przybył wiceminister i odszukał właśnie mnie z propozycją wznowienia rozmów i prośbą, aby oszczędzić mu upokorzeń.

Po tych perturbacjach, na mój apel, rozmowy potoczyły się spokojnie i bardzo fachowo. Większość kolegów z drugiej strony stołu sprzyjała nam mówiąc, że rozwiązujemy najważniejsze problemy leśne. Mój podziw wzbudził wysoki poziom przygotowania warunków do pracy KKK przez kolegów z IBL-u w Sękocinie. Co uważam za klęskę? To, że nie przewidzieliśmy tak drastycznego obejścia się później przez Lasy z robotnikami leśnymi, posyłając ich na bruk, wielu pozostawiając bez środków do życia. Związki zawodowe nie stworzyły im żadnej ochrony prawnej. Szefowie nowo powstałych firm leśnych nie zezwalali na istnienie u nich związków zawodowych i to w świetle prawa państwa „Solidarności”. Do dziś nie mogę tego przeboleć i m.in. to jest przyczyną, że odsunąłem się po tym od prac społecznych.